

Fuz, Czesław

Opowiadanie

Notatki Płockie 5/1-15, 12-13

1960

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

- 1) G. i J. Zieliński, Historia rodu Świnków, Toruń 1881, t. II s. 57—58.
- 2) Wbrev spisom elektorów Borkowskiego i Wąsowicza, kasztelan Kryski zupełnie nie występuje wśród osób podpisujących tą elekcję.
- 3) Biogram A. Przybosia w Słowniku Biograficznym.
- 4) Bibl. Czart. rkp. nr 426, s. 675 (cyt. dalej Czart. 426).
- 5) j. w. s. 679.
- 6) j. w. s. 684.
- 7) j. w. s. 688.
- 8) Por. tekst konfederacji a przede wszystkim instrukcji poselskiej posłów krakowskich — Akta Sejmikowe, wyd. A. Przyboś, t. III, s. 236—7.
- 9) Czart. 426, s. 687, 690.
- 10) j. w. h. 704.
- 11) j. w. s.
- 12) j. w. s. 702.
- 13) j. w. s. 703.
- 14) j. w. s. 680.
- 15, 16, 17) j. w. s. 689.
- 18) j. w. s. 690.
- 19) Volumina Legum t. IV s. 487.
- 20) Volumina Legum t. IV s. 494.
- 21) Bibl. Czart. rkp. nr. 404 (cyt. dalej Czart. 404) s. 9 diariusz I-szy.
- 22) Czart. 404, s. 11 (diar. I), s. 175, 177 (diar. II).
- 23) A. Ch. Załuski, Epistolae Historico-familiares, Brunsberga 1709—11, t. I, s. 118.
- 24) Czart. 404, s. 183—185 (diar. II).
- 25) j. w. s. 17 (diar. I), s. 180 (diar. II).
- 26) j. w. s. 60 (diar. I).
- 27) j. w. s. 63 (diar. I).
- 28) j. w. s. 65, 68 (diar. I).
- 29) Bibl. Czart. rkp. nr. 164, s. 343 i nast.
- 30) Czart. 404, s. 103 (diar. I).
- 31) j. w. s. 122—123; por. też Zeitschrift des Westpreusschen Geschichtsvereins, zeszyt 25, s. 74—75.
- 32) Zeitschrift des Westpreuss. Geschichtsvereins, j. w.; por. też Załuski, Epistolae t. I, s. 123.
- 33) J. Ch. Pasek, Pamiętnik..., Kraków 1929, s. 447—48.
- 34) Załuski, Epistolae, t. I, s. 126.
- 35) W. Konopczyński, Dzieje Polski Nowożytnej, t. II, s.
- 36) Volumina Legum t. V, s. 20.
- 37) Volumina Legum t. V, s. 21.
- 38) Czart. 426.
- 39) Jedyne drukowane opisy sejmu koronacyjnego (Załuskiego i Zawadzkiego) nie zawierają żadnych relacji o zachowaniu się Płocczan, a rkp Czartoryskich nr 402, wbrew Konopczyńskiemu nie zawiera wogóle diariusza tego sejmu, rkp. 1661 został ostatnio zagubiony, w rękopisie Zakładu Dokumentacji Instytutu Historii (dawniej PAU) również brak odpowiedniej wzmianki.
- 40) Czart. 426, s. 781.
- 41) Volumina Legum t. V, s. 9.
- 42) Czart. 426, s. 781, punkt I.
- 43) j. w. s. 782, punkt II.
- 44) j. w. s. 781.
- 46) j. w. s. 781—82.
- 46) j. w. s. 782, jedni...
- 47) j. w. s. 782, większość...

CZESŁAW FUZ

OPOWIADANIE

Sierpniowa noc zapadła nad płockim grodem. Po dniu upalnym niewiele osłabła znojna do przeżycia gorączka. Pogodne przestworze nie zwiewało ostrzejszego poddmuchu, noc wchłonęła w siebie parność słonecznego dnia.

Upał nocny stał się dolegliwy nie tylko w małych chatkach lecz i w obszernych komnatkach zamku. Dla wszystkich, dawno już minęła pora gaszenia ognia, aby strudzeni ludzie legli do codziennego snu. I chociaż wszędzie zaległa ciemność, to w wysokich okiennych otworach zamku, krwawił się blask światła. Zamek, jak zawsze bywało, czuwał.

W obszernej rycerskiej komnacie, najbardziej przez siebie lubianej, siedział Władysław Herman, monarcha Polski, dziedziczny pan ziem mazowieckich. Cztery żywiczne lucywa, wprawione w rogi kamiennych wnek, rzuciły skąpe światło na liczne wyolbrzymione cienie.

Rozmieszczone na ścianach pośród oryginalnych rogów jeleni i łosi, miecze, tarcze, czubate hełmy, zdobyczne przybicie i ryszunek wojenny, wyglądały w półmroku jak duchy strzegące potomka Piastów. Król ocknął się z zamyślenia. Ręką obtarł spoczone czoło, przyglądził bujną brodę i więcej na piersiach

rozchełstał tunikę. Parność nocy stała się dolegliwą a oddech zmęczzonego ciała trudny.

Władysław Herman powstał z ciężkiego stołka obitego skórą i podszedł do okna. Tutaj lżej odczłapał i wpatrzył się w widziany okiem, a mrokiem osłonięty horyzont. Kiedy był sam, w czasie przeznaczonym mu na odpoczynek, lubił patrzeć z okna zamku, wzniesionym na wysokim i wysuniętym z linii brzegu, cyplu. Widział przed sobą ciemne pasmo borów, Wisłę lśniącą w poświacie blasku księżycy, niosącą ku dalekiemu morzu, ze śpiwnym szumem swój nurt. Daleko od grodu paliło się ognisko, to flisacy nocuający przy brzegu bronili się ogniami od dokuczliwych komarów. Król pamiętał: jakby to było niedawno, jak dumny Masław na czele pospólstwa przeprowadził się przez rzekę. A kilka lat temu ambitny i obrażony na ojca, popędliwy Zbigniew, brodził Wisłę swoją drużyną, ażęby uderzyć na własny rodzinny gród.

Te smutne wspomnienia, przelewające się przez dusze jak ciemne fale dzikiego żywiołu, były uśmierzone królewską wyrozumiałością wieku. Wspomnienia chociaż jeszcze żywe, już należały do przeszłości.

Były przykryte ciężarem nadpływających trosk, które musiał przyjmować i pokonywać król Polski.

Władysław Herman oderwał oczy od przestrzemi i spojrzął po ostrokołę obronnym, okalającym strażnicę ziem mazowieckich. Sylwetki wojowników opartych na ciężkich oszczepach stały bez ruchu, jak kamienne posągi w przyzamkowej świątyni. Z głębi dochodził dzwiczny ogłós metalu, znak, że jeszcze pracowano w królewskim warsztacie rycerskim.

— A jutro... — szepnął do siebie król, niejednokrotnie zwycięzca Prusaków... i odszedł od okna.

Pociągnął za srebrny łańcuszek, nieznacznie wiszący przy płaskorzebie,

Gruba kotara rozsunała się i na jej tle stanął starzec. Biała broda i szata przybrały od trzeszczącego lucywa czerwony odcień. Król powrócił na dawne miejsce i siadł na stołku.

— Podejdz bliżej wierny i oddany Sciwoju. Zapewne jesteś zmęczony jak i ja. Czuję się jak wędrowiec widzący kres podróży, na którego widok słabnie i wolniej kroczy.

— Burze państwowe są uśmierzone, miłościwy panie. To ta ciepłota

nie daje zasłużonego odpoczynku, a noc zazwyczaj przynosi smutne myśli. Jutro nastanie wielki dzień, miłościwy panie — spokojnie i cicho odpowiedział starzec.

— Dlatego moje kroki stały się wolniejsze a serce z trudnością bije? Czy wszystko przygotowane, Sciwoju?

— Wszystko przygotowane, miłościwy panie. Książę Bolko przyjął błogosławieństwo świętobliwego biskupa i odszedł na odpoczynek. Przybyły święty z kraju, nieliczne wjechały do zamku a inne stoją obozem przy grodzie. Waleczny rycerz Żeliszaw przysłał wieść, że jutro przybędzie o rannej porze.

— A książę?

— Książę Bolko żyje jutrzejszą chwilą. Przecież to już nie młodzieńszak a mąż zrównany Chrobrym, miłościwy panie. Zaledwie miał dwanaście wiosen, a już uczęszczał za zgodą najjaśniejszego ojca, na wyprawę przeciwko dzikim Prusakom. Od naszych najlepszych mistrzów miecza, nauczył się fechtunku. A jakie ma cięcia? W ostatnich zapasach, ledwie wytrzymał uderzenie sam mężny Scisław, po tym długo rozprawiał o odwadze młodziana. Zaprawdę, niepospolita królewska krew w nim płynie a połączona z młodością, czyni go lwem.

— Sciwoju, wielką pokładam w nim nadzieję i dlatego moje serce domaga się odpoczynku. Przyszłe losy państwa powierzę jego sile.

— Niech tak się stanie, panie — skłonił głowę starzec.

— Ucieszyłem moją duszę, Sciwoju.

— Rzekłem prawdę, jak przystało poddanemu służącemu mojego króla.

— Odejdź już na spoczynek, Swiwoju. Jutro nastanie dla ciebie pracowity dzień.

— Już wiele wody upłynęło, najjaśniejszy panie i strażę się zmieniły na barbakanie i baszta.

— Wiem Sciwoju. Jeszcze pozostaną tutaj i przemyśle niektóre przeszłe wydarzenia. W obliczu ludzkich spraw jesteśmy wszyscy równi.

— Oby Bóg zesłał jaknajlepsze myśli — powiedział starzec i odszedł jak dobry duch obchodzący komnaty zamkowe.

Władysław Herman śpiesznie odychał i oparłszy głowę na rękę, zagłębił się w sobie.

— — — — —
Donośny, katedralny dzwon oznajmił nowy dla grodu, a doniosły dla rycerstwa polskiego dzień 15 sierpnia 1100 roku. Zamkowa brama otwarła się z trzaskiem i stanęła

w niej olbrzymi topornicy. Przyzamkowy lud powstał na nogi lecz nie śpieszył do codziennych zajęć. Ubrawszy się w najlepsze odzienie, podążył ku bramie zamkowej, ażeby zająć najkorzystniejsze dla siebie miejsce.

A było na co popatrzeć.

Już od wczesnego ranka ciągnęły traktem, wykładanym w niektórych miejscach drzewem, drużyny różnych panów, władyków strażniczych zamków obronnych i poczty przedniego rycerstwa z całej Polski. W przerwach między jednym a drugim honorowym wejściem do zamku, wciskały się jeszcze konie prowadzone przez pachołków, obładowane darami, świeżą w nocy upolowaną zwierzyną oraz miodem. Przez bramę starał się wejść śmiały i szczerze przywiązany do króla prosty lud, lecz straż broniła wstępu ze względu na porządek i przestrzeżenie zamkową. Wkraczali tylko znaczniejsi, obdarzeni rycerską odpowiedzialnością za obronność kraju, lub zaproszeni na turniej królewski.

Odświętny dzień zaczął się upalny i piękny, a gdy cień słonecznego zegara wskazał godzinę dziesiątą, otwarty się podwoje komnat królewskich. Zagrały rogi, uderzono w bębny, rozstawieni kusznicy stojący w niedbałej pozycji, stanęli w bezruchu, uciechły rozmowy a oczy zwróciły się w jednym kierunku.

W tej chwili, ciekawy i tłoczący się lud, rozepchnął toporników i jak strumień wody wdarł się na dziedziniec. Ludzie pośpiesznie rozbiegli się po stronach i padli na kolana. Nie było już czasu na protesty, bo z podwoi wyszedł orszak królewski.

Najpierw szli duchowni niosąc złotą koronę królewską, błyszczącą kolorowym światłem w promieniach słońca. Z pośród nich, sędziwy biskup gnieźnieński Marcin, błogosławił pochylone czoła poddanych. Po chwili wyszedł Władysław Herman w długiej szacie jak patryjarcha, w płaszczu z orłem królewskim, podtrzymywany przez dwoje książęcych pachołków. Za nim rycerz niosący na węgłowie dwa bogato przyozdobione miecze. Dalej dowódcy królewscy, panowie z całej Polski, kobiety znacznych rodów i rycerzy ziemi mazowieckiej, chrzescząc melodyjnie zbroją i złotymi blachami. Pośród uzbrojonych rycerzy szedł młody książę Bolko, w powadze na obliczu i odważnym spojrzeniu.

Król zatrzymał się przed ustawionym tronem. Chwilę patrzył, jakby zbierał hołd, licząc bijących serc i przy pomocy nieodstępnego Sciwoja, siadł na wzniesieniu.

Cisza opanowała przestrzeń zamkową. Tylko gdzieś w dali zarżał koń.

Rycerze podprowadzili księcia pod tron królewski.

— Podejdz bliżej młodzieńcze — powiedział król.

Bolko podszedł pod królewski tron i zgiął jedno kolano.

— Zali godny jest ten, zostać rycerzem? — zabrzmiał donośnie królewski głos.

— Odwaga w nim łwa — padł głos olbrzymiego rycerza z zamku wyszogrodzkiego.

Lud wstrzymał oddechy. Nikt nie śmiał poruszyć się, a tylko było słychać pędzące z charkotem konie.

— My, król ziemi polskiej, postanawiamy pasować cię na rycerza, obrońcę granic ojczystych. Aby twój miecz ochraniał pracowity nasz lud i przysparzał sławy Polsce. Bądź sprawiedliwy dla najslabszych, mężny wobec wroga i mądry w poczynaniach swoich, mój synu — rzekł Władysław Herman i wzięwszy podany szczerbiec, dotknął ramienia księcia.

Bolesław pochylił głowę.

Nagle stało się coś nieoczekiwanego. Dwóch jeźdźców przedarłszy się przez bramę, wjechało na plac zamkowy. Zanim zdolano opanować przybyłych, jeźdźcy zsiedli z koni, a jeden oddawszy drugiemu cugle i nie zważając na doniosłą chwilę ruszył przed tron królewski. Padł na kolana przed królem.

— Daruj miłościwy panie. Pędziłyśmy dzień i noc, aby donieść ci, miłościwy panie, że barbarzyńscy Prusowie wtargnęli nad Noteć, zabijają nasz lud, uprowadzają dzieci i kobiety, palą sioła i rabują mienie. Ratuj ojczyznę panie..

Słychać było pomruk i metaliczny dźwięk zbroi, lecz trwało to moment.

— Królu mój i ojcie, oto los zsyła mi chwilę, aby spod twoich stóp wyruszyć w pole i dowieść pouczenia twego. Tam odbędę grzybska, dzisiejszego dnia, pozwól mi wyruszyć panie — odedwał się Bolesław nie podnosząc się z klęczek.

— Niech tak się stanie, mój synu. Oto twój miecz i niechaj zawsze będzie ostry — rzekł król i podał ciężki, lśniący rycerski miecz.

Bolesław ucałowałszy ojcowską rękę i miecz, podniósł się z klęczek. Odrzucił głowę do tyłu, aż zafalowały jego ciemne włosy. Przycisnął miecz do piersi jak wiernego przyjaciela i spojrzawszy w poważną twarz Żeliszawa Beliny, uśmiechnął się. A rycerz o ognistych oczach przyjąwszy uśmiech jako nieme wezwanie, wyszeptał:

— Witaj nam panie, bohaterski lwie Płocka, z tobą pójdziemy nie na śmierć a w życie okryte rycerską chwałą.

Dzwon świątyni płockiej zadzwieczał, jakby potwierdzał słowa rycerza.